

16.10.2017

Jacek Sroka, prof. dr hab.

Uniwersytet Pedagogiczny im. KEN

Recenzja dysertacji Michała Zabdyra-Jamroza

Układ treści niniejszej recenzji został pomyślany tak, aby najpierw uwypuklić to, co zdaniem recenzenta mogłoby być w przyszłości przez Doktoranta rozważone, dopracowane ewentualnie skorygowane, a następnie odnieść się do tych cech recenzowanej pracy doktorskiej, które wyraźnie dodają jej swoistości, charakteru i przyczyniają się do wyróżniającej ogólnej oceny wysiłku badawczego Michała Zabdyra-Jamroza. Zacznie się tu od (1) dyskusji z osiągniętym w pracy wynikiem, by potem przejść do (2) oceny jej założeń. Przyjęty podział ma charakter umowny ponieważ nie wszystkie założenia i wyniki warto w ten sposób od siebie odseparowywać. Niektóre z założeń transformują w wyniki, a wyniki nawiązują do założeń tworząc swoiste pętle charakterystyczne dla podejścia autopojetycznego, którego wyraźne elementy, w sposób oczywisty znalazły się w pracy. Wyodrębnienie wskazanych dwóch części recenzji umożliwia odejście od zbyt 'szkolarskiej', co w tym przypadku ważne, metody recenzowania rozdział-po-rozdziale, a także – jak się zakłada – uchyla furtkę rozstrzygnięciu intuicyjnemu, na które w niektórych swych sądach jest tutaj skazany recenzent. Co zarazem nie oznacza, że piszący nie zauważył tych 'szkolarskich' cech pracy, które nadają przejrzystość jej konstrukcji. – Kandydat z powodzeniem posługuje się metodą naukową, w sposób umiarkowany operuje metaforą i blisko w stu procentach unika erystyki.

Treść zaplanowanej w ten sposób recenzji zmierza do konkluzji z powtórzeniem wystawionej na wstępie oceny oraz z wnioskiem o kontynuowanie postępowania w przewodzie doktorskim Michała Zabdyra-Jamroza.

1.

Czego w pracy zabrakło? Czy coś umniejszyło jej materialny i/lub intelektualny wynik?

Po pierwsze, brakujących elementów, które mogłyby oddalać pracę od obowiązującego standardu dobrej naukowej dysertacji, w zasadzie brak. Pojawiają się jedynie uchybienia, np. techniczne, błędy literowe, powtórzenia pozycji w bibliografii, błędy w cytowaniu. – Generalnie są to sprawy redakcyjne, o które zawsze warto zabiegać, ponieważ nadmiar takich uchybień szkodzi każdemu dziełu. Tu jednak nadmiernie się one nie wypięrzyły, ale też i niespecjalnie trudno na nie wskazać. Z treści pracy wyziera też pewna ogólna maniera, swoista stylizacja, która na pierwszy rzut oka zdaje się mieć charakter techniczny, ale po zastanowieniu się nad częstotliwością oraz sposobem jej wykorzystania wygląda na orientację strategiczną. Chodzi o zwyczaj umieszczania angielskojęzycznych sformułowań w nawiasach, zaraz po zastosowanych określeniach/synonimach polskich. Zabieg taki jest zdecydowanie na miejscu na początku danego opracowania lub wtedy, gdy używa się jakiegoś sformułowania, czy skrótu po raz pierwszy a jego znaczenie czerpie się ze

specjalistycznego synonimu lub odrębnej nazwy w języku angielskim. W tej dysertacji wspomniane odnośniki do angielskich źródłosłowiów pojawiają się jednak wręcz w sposób permanentny, a miejscami odrobinę natrętny. Może to wprawiać w dezorientację i zniechęcać. Może także sprawiać wrażenie pewnej nieporadności, nieśmiałości, a nawet niesamodzielności autora. Efekt ten może wreszcie pogłębiać fakt, że spośród 204 stron tekstu tylko około 30 nie opatrzone przypisami dolnymi. – Takie negatywne wrażenie mógłby odnieść czytelnik mało tematyką zainteresowany. Do grupy tej recenzent akurat się nie zalicza, ale zawsze warto mieć ewentualne zdanie jej przedstawicieli także na względzie. Również w nauce warto mówić głosem i pełnym, i własnym. Dlatego, jako czytelnik tematem zainteresowany uznaję, że maniera ta nie jest swoistym psychologicznym ‘cieniem’ zapożyczeń tak daleko idących, że aż ‘wołających’ o zacytowanie, lecz stanowi wyraz naukowej nieśmiałości Adepta, która na tym etapie kariery jest jeszcze dopuszczalna. Nie umniejsza to istotnego dokonania, jakim jest zsyntetyzowanie i rozwinięcie głównych wątków naukowej dyskusji, którą w obranym przez Doktoranta obszarze badań prowadzi się w świecie. Zwraca się tu jedynie uwagę na to, czemu Doktorant poświęcił wiele uwagi – na emocje. W tym przypadku chodzi o emocje czytającego. – Podobny postulat odnosi się do przewijających się w pracy powtórzeń, w których Autor ‘mantruje’, niemal każdorazowo przypominając i streszczając przyjmowane w pracy założenia oraz ubiegając mające płynąć z nich wnioski. Postępując w ten sposób zdaje się zapominać o znaczeniu synkopowania tak w muzyce, jak w nauce oraz generalnie w życiu – w strukturze oprócz powtarzalności i rytmu liczy się improwizacja oraz (re-)interpretacja, choćby była jedynie łamaniem rytmu albo wariacją na temat. Wówczas kontrapunkt, na nowo podana treść przewyciężają nudę, która może zabić każdy przekaz. Doktorant w wielu miejscach deklaruje i udowadnia, że o tym wie. Dlatego jest to przestroga na wyrost, a nie uwaga pod adresem pracy, która nudna nie jest.

Po drugie, warto sięgać do dorobku innych, nie tylko wówczas, gdy ich dokonania pasują do obranej linii analitycznej, ale i wtedy, gdy obrany porządek zakłócają a nawet, gdy zdaje się, że go burzą. Wówczas, z jednej strony można uniknąć ‘wyważania otwartych drzwi’, która to praktyka, w świetle klasycznych już uwag Roberta Mertona w tej sprawie, nie plami już tak profesjonalnej reputacji, jak mógłby się tego spodziewać laik. Z drugiej strony, uwzględniając zagadnienia niepasujące do przyjętej przez nas konstrukcji narażamy ją wprawdzie na katastrofę, ale za to katastrofę na tyle ‘piękną’, że jej obserwacja sama w sobie daje, jak u Ludwika Wittgensteina, dowód na to, czego do końca nie potrafimy uchwycić słowami, a co w sposób naoczny wynika z danego stanu rzeczy. – Uwaga tego rodzaju byłaby zapewne dosyć abstrakcyjna w odniesieniu do wielu przeciętnych prac doktorskich. W tym jednak przypadku, tj. w przypadku pracy ponadprzeciętnej, wydaje się być na miejscu. Zdaniem recenzenta praca zyskałaby na wartości gdyby Doktorant, sięgając głębiej do propozycji swojego Promotora, Krzysztofa Pałeckiego, nieco śmielej rozwinął wątki odnoszące się do problematyki neutralizacji prawa. Można by wówczas pokusić się o wyeksponowanie znaczenia wymiaru kulturowo-instytucjonalnego, co w literaturze zagranicznej czyni np. Elinor Ostrom, do której dokonań również można by się z pożytkiem dla pracy odwołać. W recenzowanej dysertacji jedynie zarysowuje się zjawiska buforowania prawa i nie analizuje się już strategii obchodzenia jego postanowień – w tym również strategii by-passowania norm formalnych poprzez sieci, którym już siłą rzeczy Kandydat poświęcił jeszcze mniej uwagi i miejsca. Z tego też powodu zredukowany został kolejny wątek, tj. wątek zasobów, o których wspomina się w pracy zwykle przy okazji i w sposób raczej niejednoznaczny skupiając się na przyjętych trzech modelowych ‘czynnikach’, które zdecydowanie nie są tym samym, czym są

sieciowe zasoby. Fakt ten nie zaskakuje, gdy weźmiemy pod uwagę, że Doktorant w ogóle nie odwołał do prac Mancura Olsona, a w przypadku tego akurat autora nie tylko mógł, ale i powinien był to zrobić. Zainspirowany Olsonem, kto wie, sięgnąłby może także do klasycznego artykułu Johna Nasha i postarał się np. odpowiedzieć na jedno z kluczowych współcześnie pytań – o przyszłość deliberacji w warunkach tężejącej presji uwarunkowań korporacyjnych, finansowych, technologicznych, posthumanistycznych, które zmieniają oblicza współczesnych rynków, sieci i hierarchii, a także deformują ich wzajemne relacje. Brakujących odniesień, a tym samym nazwisk w bibliografii jest zdaniem recenzenta więcej. Oprócz kilku wymienionych dotyczą one przede wszystkim bogatych w tradycje, wielowątkowych, zagranicznych oraz krajowych studiów i badań nad: polaryzacją afektywną, decydowaniem intuicyjnym, czy epistokracją. Nie będą one jednak roztrząsane, a tylko rekomendowane Doktorantowi z myślą o jego ewentualnej dalszej aktywności naukowej.

Po trzecie, odnosząc się do aplikatywności wniosków prezentowanych w pracy, co bodaj najwyraźniej Autor czyni w jej podsumowaniu, warto 'pochylić się' nad losem Leo Ryana, którego deliberatywna postawa i uczestniczące zaangażowanie były wprawdzie godne podziwu, ale doprowadziły go do śmierci, co – jak wypada założyć – nie było zamiarem jego społecznej aktywności. Wydarzenia z życia Ryana – z których te najtragiczniejsze wiązały się z jego śmiercią w Jonestown, a te przysparzające mu sławy z dobrowolną i 'uczestniczącą' odsiadką w Folsom – intuicyjnie przywiodły recenzentowi na myśl dwa, niezbyt wyszukane skojarzenia. Jedno dotyczy znanego porzekadła, a drugie pewnego wątku z biografii Johny'ego Casha. Co do porzekadła, chodzi tu o powiedzonko, w myśl którego, jeśli dobrze pamiętam: 'konia ukradli a Cygan dla towarzystwa dał się powiesić'. Co można tu, troszeczkę na wyrost, zinterpretować w ten sposób, że postawa deliberacyjna nie powinna oznaczać naiwności życiowej oraz braku niedeliberacyjnych odruchów samozachowawczych. – To prawda pozornie jasna, ale i różnie rozumiana w praktykach indywidualnych, grupowych, publicznych, czy międzynarodowych. Dla nie dość przytomnego deliberatywisty zderzenie wyznawanych przez niego znaczeń i podejmowanych działań z interpretacjami i aktywnościami nie-deliberatywisty przyniesie rezultat równie zły, jaki przyniosłoby uderzenie kamienia ciśniętego przez 'zamkniętego' prostaka w głowę 'otwartego' proroka. Rezultaty tego zdarzenia stanowiąc będą efekt odklejenia postawy deliberatywnej od uwarunkowań brutalnej rzeczywistości. Przykładów na potwierdzenie takiej niewyszukanej 'hipotezy' znajdziemy wiele, na co dzień i od święta, blisko i daleko, dawniej i dziś. Zaś co do Casha, znany jest w jego biografii dłuższy incydent związany z niebezpiecznie gęstniejącą znajomością tego słynnego muzyka z jednym z osadzonych w więzieniu Folsom, gdzie Johny Cash, jako pierwszy muzyk współczesności zagrał słynny i świetnie odebrany koncert. Cash, chcąc pomóc, ofiarował byłemu, uzdolnionemu więźniowi szansę na normalne życie a nawet na karierę u jego boku. Ten jednak konsekwentnie nie był gotów na tę ofertę oraz na partnerską postawę muzyka. Coraz bardziej zagrażał jemu, jego bliskim i osobom postronnym. Oddalony w końcu przez Casha (bynajmniej nie z pustymi kieszeniami) popełnił samobójstwo. Wniosek z tego płynie taki, że biorąc pod uwagę czynniki, które uwzględnia nie tylko Doktorant, ale i cytowani przez niego badacze, warto stać pod uwagę również i to, że deliberacja to jednak w dużej mierze praktyka na 'dobrą pogodę' – w każdym niemal znaczeniu tej przenośni. Autor dysertacji zdaje się to wiedzieć, ale interpretacje niektórych z przytaczanych przez niego przykładów skłoniły recenzenta do wygłoszenia tego trywializmu, który kończy uwagi pod adresem ogólnego rezultatu osiągniętego w dysertacji Michała Zabdyra-Jamroza.

2.

Co się w pracy zakłada? Czym wyróżnia się proponowany w niej punkt wyjścia i jaką wytycza drogę, do czego prowadzi wynikający z tego sposób postępowania?

W pracy doktorskiej proponuje się systemowe podejście do demokracji deliberacyjnej – systemowe w wymiarze niemal ‘totalnym’, tj. z uwzględnieniem ludzkiej codzienności. Nie neguje się scjentyzmu, ale się go w sposób swoiście ponowoczesny, czy postmodernistyczny uzupełnia perspektywą poszerzoną o rozmaite, zwykle emocjonalne subiektywizmy. Jednak, na szczęście, nie aż do tego stopnia, aby zatarciu ulegało to, co jest możliwe do ustalenia – gdy wszystko uznalibyśmy za istotne dla deliberacji, to i niewiele dałoby się z tego wszystkiego uchwycić, zwłaszcza mniej wprawnemu odbiorcy, na którym to każdemu deliberatywiście, przynajmniej potencjalnie, powinno zależeć.

Polityka zabija poezję, tak jak proceduralna poprawność tłamsi wolność emocjonalnej wypowiedzi. – Tak można by przewrotnie sformułować jedną z tez, które można wysnuć z tekstu doktoratu. Autor z założenia, mniej lub bardziej pośrednio, stara się uwolnić deliberację od formy, od strukturalnej procedury. Trochę za innymi, ale też w znacznej mierze sam umiejętnie pokazuje helisę interesów, wiedzy i emocji. Zarazem jednak tak operuje prezentowanym obrazem tego warkocza, aby pasmo emocjonalne było bardziej widoczne i w efekcie jawiło się jako wiodące. Ma przy tym rację, ponieważ prawdą jest, że ludzki świat nie ma sensu bez emocji. Są one w pewnym sensie pierwsze, rządziły nami zanim jeszcze przedstawiciele gatunku ludzkiego zaczęli sobie racjonalnie zdawać sprawę ze struktury korzyści, czy rozwijać weryfikowalną wiedzę. Emocje są pierwsze, bo stanowią o poznaniu intuicyjnym. W tym sensie są ‘koroną umysłu’, która umożliwia nam czucie świata w sposób pierwotny i pełny. Umożliwiają stopienie się z nim w sposób, w jaki stopieni są ze swoim otoczeniem Indianie lasów deszczowych, czujący swój świat emocjonalnie, czujący ‘sercem i w czubkach palców’, tzn. głęboko i przenikliwie. Z racjonalnością ograniczoną do uwzględniania jego materialnych fundamentów, takich jak np. ciężenie oraz praktycznych następstw przyczynowo-skutkowych, jak np. upadek z wysokości w wyniku zepchnięcia, ale również towarzyszących temu łańcuchowych reakcji emocjonalnych, jak np. zemsta oraz poczucie utraty kogoś bliskiego, kto został zepchnięty, która to utrata godzi w interes w tym sensie, że jest stratą korzyści płynących z wcześniejszego istnienia osoby bliskiej a wrogą ręką zepchniętej z wysokości.

Scharakteryzowane w dwóch powyższych akapitach wysiłki Doktoranta, zmierzające do przełamania pułapki formy ‘na wejściu’, do przełamania pułapki proceduralnej, w jaką, zdaniem wielu, z łatwością wpada deliberacja, przypominają trochę rodzaj terapeutycznej filozofii polityki. Przypominają próbę psychoterapii polegającej nie tyle na rozwiązaniu problemu, ale uwolnieniu pacjenta przez demontaż samego problemu. Można ostatecznie wysnuć wniosek, że demontaż ten polega na pokazaniu bezprzedmiotowości problemu. W wyniku lektury można mianowicie odnieść wrażenie, że problem, tj. odseparowywanie od siebie emocji, interesów i wiedzy to wyraz choroby, na którą remedium odnajdziemy scalając je na powrót intuicyjnym spoiwem. Mnie jednak, nie tylko jako recenzentowi, trudno jest się z tym zgodzić. Dlatego też sam wolę mówić jedynie o potrzebie ‘proceduralnej obróbki’

treści trafiających do deliberacji. Wolę nie przesądzać, w jaki sposób ma się ta obróbka odbywać, ale sugeruję jednak metodę naukową, tzn. 'szkolarską'. Dlaczego? – Przede wszystkim dlatego, że nie każdy emocjonalnie odczuwa w ten sam sposób. Pomiar odczuwania emocji i porównywanie otrzymanych wyników są bardzo trudne. Są one i – miejmy nadzieję – pozostaną nadal dyskusyjne. Mając to na uwadze można albo starać się od emocji uciec, albo je jednak 'jakoś' uwzględnić. Pierwsze rozwiązanie proponowano w deliberacji niejednokrotnie i wielokrotnie okazywało się to zgoła niemożliwe. Rozwiązanie drugie, uwzględniające emocje, może przybierać kształt, który godnie oddano w recenzowanej pracy doktorskiej, albo proponować – powiedzmy, że bardziej w duchu *scjentyzmu* – wykorzystanie nie tyle emocjonalnych intuicji, ale bardziej racjonalnych heurystyk, które z (mojego) założenia są mniej emocjonalne niż np. 'opowiadanie historii' (*story telling*). Ku temu heurystycznemu wariantowi skłaniam się myśląc o ewentualnych możliwościach wspomnianej 'proceduralnej obróbki' w deliberacji. Nie sądzę zarazem, aby kończyło to dyskusję o emocjach w deliberacji, w której bliżej mi chyba pozostanie do 'scjentyzmu', aniżeli do 'intuicjonizmu'. Emocje mają skłonność 'zajmowania się' samymi sobą – z początku zwykle czynią to dynamicznie, tzn. antagonistycznie 'požadając się' w parach przeciwieństw, w ramach tezy i antytezy. Ale z czasem, prędzej niż przeciwieństwa przewyciężą antagonizmy w ramach zwycięskiej syntezy, emocje – jak w nieudanym małżeństwie – wyjałowiejają, pozostając jednak nadal w klinczu, w zwarciu, tkwiąc we wzajemnym toksycznym uzależnieniu.

I na koniec ostatnia uwaga, odnosząca się do niektórych sugestii Autora odnoszących się do postrzegania odmienności: poprawność polityczna rozróżnia pomiędzy 'światem podłości' a 'światem przyzwoitości' w sposób bardzo podobny, jak czynią to uprzedzenia rasowe, płciowe, seksualne, ideologiczne, czy religijne.

Konkluzja

Temat prac zgodny jest z jej treścią, w której w sposób koncepcyjny i metodyczny podejmuje się zagadnienia ważne dla nauk społecznych i oferuje się istotne i nowatorskie rozstrzygnięcia. Struktura pracy jest logiczna i spójna. Język czytelny i przejrzysty. Wykorzystana literatura mogłaby zostać uzupełniona w przyszłych studiach Autora, ale nie zawiera przeoczeń wazących na ostatecznej wartości dysertacji.

Pracę oceniam jako wyróżniającą i wnioskuję o kontynuowanie postępowania w przewodzie doktorskim Michała Zabdyra-Jamroza.

Jacek Sroka